Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 25. Leszno, dnia 17. Grudnia 1842.



Alexy Michałowicz, car moskiewski.

Alexy Michałowicz, car moskiewski.

Alexy Michałowicz, syn cara Michała Federowicza, urodził się w Moskwie roku 1629., wstąpił na tron r. 1645. Wychowanie jego było powierzone Bojarowi, nazwiskiem Borys Morozow. Człowiek ten, oszust, ukrywający pod maską obłudy swoje zbrodnie, tak dalece opanował przez swe pochlebstwa słaby umysł cara Michała, że ten oddał mu pod zarząd edukacyą następcy tronu. Teraz chytry oszust najlepszą miał sposobność pokazać się młodemu księciu, którego dobroduszność i brak doświadczenia poznał niezadługo, w najlepszém świetle, tak dalece, iż pozyskał jego zupełne ślepe zaufanie. Gdy mu się to udało, oczekiwał Borys z niecierpliwością wstąpienia na tron młodego swego wychowańca. Upragniona ta chwila na-

deszła nareszcie, a chytry i ambitny Bojar rządził pod nazwiskiem cara Alexego samowolnie Moskwą. Aby jeszcze bardziéj zbliżyć się do cara, który go już i tak łaskami obsypywał, ożenił się z siostrą jego żony. Nareszcie zły kierunek nadany przez Morozowa zarządowi krajowemu i zdzierstwa rozliczne, których się dopuszczał dla pokrycia swoich niezmiernych wydatków, stały się przyczyną do rokoszu w stolicy r. 1648. Car Alexy uspokoił to powstanie, oddając zemście publicznéj kilku pomocników Morozowa. Wtenczas tak był lud oburzony na faworyta tego, iż tylko osobiste wstawienie się cara uratowało go od zasłużonéj kary. Gdy podobne rozruchy zakłóciły i gdzieindziéj spokojność, oddalił Alexy zupełnie niegodnego swego faworyta i sam mocną ręką chwycił za stér rządu. Niedługo po oddaleniu Borysa car przypadkiem poznał człowieka, który wielką grał późniéj rolę pod jego panowaniem, był to mnich przełożony klasztoru w blizkości jeziora Onega, nazwiskiem Nikon. Alexy poznał go w Moskwie, a zadziwiony jego rozsądkiem i trafnemi odpowiedziami, wziął go pod swą protekcyą i nie zadługo zrobił go Archimandrytą jednego klasztoru w Moskwie, a potém gdy mu się coraz bardziéj podobał i niejednéj dobréj rady udzielił, Metropolitą nowogrodzkim. Na tym wysokim stopniu Nikon zupełnie odpowiedział zaufaniu i bardzo ważne dla całego kraju uczynił przysługi. Wynagradzając go zato car, wyniósł go 1654 r. na wysoką godność Patryarchy. I teraz uczony mnich w niczém nie zawiódł nadziei cara, przedsięwziął bowiem oczyścić kościół ruski z rozmaitych zabobonów, uświęconych zwyczajem, które się w jego obrzędy wkradły. Dla tego zwołał synod powszechny i na nim dopiął szczęśliwie swego celu. Kilku jednak sprzeciwiło się téj reformie i dotąd tworzą sektę Starowierców. Alexy używał jak najlepiéj błogiego spokoju, którym się cieszyło jego państwo, gdy Polacy, którzy niechętném okiem patrzyli na jego związki z Zaporożcami, wypowiedzieli im wojnę i napadli na Sicz. Alexy miał za powinność iść w pomoc swoim sprzymierzeńcom, i tak wszczęła się wojna, która się zakończyła pokojem andruszowskim. Ten traktat wielce był dla Rossyi korzystnym; zyskała nim, oprócz Mało-Rossyi i Kijowa, jeszcze Siewiersk i Smoleńsk. — Gdy Karól Gustaw napadł na Polskę, Alexy zawarł z nim zawieszenie broni, lecz po skończeniu tegoż wypowiedział wojnę Szwedom, którzy natenczas już całą Litwę byli zajęli. Nie zadługo jednak zawarł z nimi pokój. Wojny te wycieńczyły zupełnie skarb publiczny. Aby temu zaradzić, Bojarowie doradzili carowi, aby kazał bić monetę mniejszéj wartości. Alexy usłuchał ich rady, ale niezadługo tak wielki wkradł się w mennictwo nieład i nadużycia, iż car musiał kazać tego zaprzestać i dawną stopę menniczą przywrócić. Teraz ułatwiwszy wszystkie sprawy zewnętrzne, car zajął się całkiem polepszeniem wewnętrzném. Godny poprzednik Piotra W., starał się podług możności zaprowadzić oświatę w swoim narodzie. Lubo sam nie odebrał najlepszego wychowania, miał jednak wiele naturalnego rozsądku, i tym się kierując, wiele dobrego dla swego kraju uczynił; nic to nie uwłacza jego zasłużonéj chwale, że jego usiłowania późniéj dopiero obfity owoc wydały. Pomiędzy innémi polepszeniami był on także pierwszy car moskiewski, który przez umyślnie na to sprowadzonych inżynierów okręty budować kazał. Niezadługo miał już całką flotyllę na Wołdze w bliskości Astrachanu. Lecz wtedy powstanie gwałtowne przerwało spokój jego panowania. Buntownik Heńko Razeń, przebywający w bliskości Astrachanu, spalił całą flottę carską, ale Alexy, niezrażony tém, na nowo ją odbudować kazał. W ten czas tenże Heńko, naczelnik dońskich Kozaków, otwarty bunt podniósł; ufając w swoje szczęście zajął Astrachan, gdzie się dopuścił niesłychanych okrucieństw. Szczęście śmiałemu służy; zuchwały Kozak nie długo stał na czele 200,000 wojska. Dopiero po jego straceniu Alexy uskromił powstanie. Za jego panowania dosyć częste były związki Rossyi z zachodnią częścią Europy. Alexy chcąc przyprowadzić do skutku związek monarchów europejskich przeciwko Turkom, wysłał posła do dworu rzymskiego. Papież przyjął go bardzo mile, ale na pięknych słówkach i obietnicach skończyło się téż całe przedsięwzięcie. Po śmierci Sobieskiego proponował Polakom syna swego na króla i połączenie pod berłem jego Polski, Litwy i Moskwy, lecz Polacy odrzucili propozycyą. Późniéj gdy w wojnie między Turcyą a Polską wszczęły się nieporozumienia między Rossyą a Polakami; ci ostatni upatrzywszy dobrą sposobność, opanowali Ukrainę.

Ostatnie lata Alexego były smutne. Nikon, wyniesiony przez niego na wysoką godność Patryarchy, pokazał się niewdzięcznym; po kilkakroć odmówił carowi posłuszeństwa, a gdy do tego jeszcze mu dumnie i hardo odpowiedział; tenże kazał go złożyć z urzędu i naznaczył mu klasztór w Teraponcie, nad morzem białém, na mieszkanie.

Pierwsza żona Alexego umarła r. 1667., zostawiając mu 3 synów i 5 córek, z których jedna jest owa późniéj tak sławna Zofia. Niedługo umarł mu syn najstarszy Alexy. W r. 1671. ożenił się powtórnie z córką przybraną jednego z swych Bojarów, Natalią Naryszkin. Ta była matką tyle późniéj sławnego Piotra W. Alexy nie cieszył się już z rozwijającego się geniuszu młodego księcia. Piotr był jeszcze w niemowlęcym wieku gdy stracił ojca, Alexy umarł 1676., w 47mym roku swego wieku.

Jan Franciszek Beczkowski.

J. F. Beczkowski, urodził się roku 1658. w Deutschbrod w Czechach, z rodziców nie bardzo majętnych. Już od dzieciństwa pilnie się do nauk przykładał i postępował w nich z prawdziwie zadziwiającą szybkością. Skończywszy szkoły, słuchał wymowy na uniwersytecie w Brennie, w Morawii, a potém filozofii w Pradze i Wiedniu. W r. 1680. zaszczycony został orderem św. Krzyża z czerwoną gwiazdą. Poświęciwszy się teologii, w r. 1685. wyświęcony został na księdza. Mając już oddawna wielką skłonność do historyi, miał teraz sposobność oddać się swéj ulubionéj nauce. Zaczął tedy zbierać stare książki, manuskrypta, zwiedzać archiwa, księgozbiory. Małe swe dochody obracał po większéj części na te szperania; także świadczył wiele ubogim, których prawdziwym był ojcem. Jak u nas sławny Załuski, tak i on nieraz głodu przymarł, aby jaki drogi nabyć rękopism. Nakoniec zgromadził już wszystkie potrzebne mu materyały. Ale nie tu koniec jego starania: bierze kosztur pielgrzyma w rękę i idzie zwiedzać te kraje, których historyą pisać zamierza. Po długiéj i niebezpiecznéj pielgrzymce przez Czechy, Morawią, Węgry, wraca zbogacony mnóstwem podań. Wtenczas osiada w klasztorze, aby się oddać zupełnie mozolnéj swojéj pracy. W dziewięć lat po powzięciu pierwszego zamiaru, ukończył swą pracę i wydał pierwszy tom kroniki czeskiéj od Lecha i Czecha aż do Ferdynanda I. Manuskrypt do drugiego tomu téj kroniki od Ferdynanda aż do śmierci Leopolda r. 1705. znajduje się w bibliotece kawalerów jego orderu w Pradze. W r. 1700. Beczkowski został obrany administratorem szpitala, ufundowanego przez kawalerów orderu św. Krzyża; ten urząd sprawował z jak największą gorliwością i sumiennością aż do swojéj śmierci, która nastąpiła r. 1725. Był to człowiek bardzo szlachetnego charakteru, obyczajów jak najłagodniejszych, a przytém posiadający głęboką naukę. Oprócz swéj sławnéj kroniki czeskiéj napisał do 40 dzieł w czeskim, niemieckim i łacińskim języku.

Obraz wieku Zygmunta III.

Przez

Franciszka Siarczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lubo zaś ojciec Lutra naukę wyznawał, dozwolił jednak, aby syn podług wiary matki w katolickiéj był chowany. Za téj to królowéj Katarzyny Jezuici do Szwecyi wprowadzeni, usługą duchowną dla małéj liczby Katolików pozostałych i skrytém nawracaniem Luteranów trudnili się. W dziecinnym zaraz wieku Zygmunta Jezuici byli Jego nauczycielami i radzcami sumienia, — matki, ojcami duchownymi byli: Szymon Nikowski i Szymon Wysocki, kapłani, oba Jezuici, oba słynni pobożnością i gorliwością w rozkrzewianiu wiary katolickiéj; u książęcia Zygmunta od pierwszéj młodości Bernard Gołyński rządzcy sumienia obowiązki sprawował (1).

Są wprawdzie niektórzy tego zdania, iż król Jan III. w téj wierze, którą sam wyznawał, mimo woli matki syna Zygmunta wychowywać kazał, i przydanym nauczycielom zalecał, ale że troskliwość królowéj ciągle wszelkich starań przykładała, aby katolickiéj nauki napojony prawdami, jéj tylko się trzymał. Dowodem tego list Karóla księcia Sudermanii, pisany do Zygmunta, w którym króla niezgodne z dobrem Szwecyi i przyrzeczeniem daném narodowi czyny, uznaje być skutkiem przewrotnéj wiary, w któréj wychowanie odebrał (2). To najbardziéj być mogło, że Jan król chcąc zapewnić na tron szwedzki następstwo synowi, onego już w wieku młodocianym publicznie do luteranizmu sposobił i znaglał. Po śmierci zwłaszcza Katarzyny królowéj, matki Zygmunta, Jan groźniéj syna przymuszał, aby na publiczne nabożeństwo ewangielickie uczęszczał, i do wyznania narodowego stósował się. Raz nieposłuszeństwo syna, gniewem uniesiony danym policzkiem ukarał (3). Winę uporu Zygmunta Jezuitom przyczytano, i wynosić się z Szwecyi musieli. Jeden tylko Nikowski przy królewiczu pozostał. Ale i temu późniéj do Zygmunta przystęp był wzbroniony, gdy mu ojciec Dyonizego hetmana dozórcę i nauczyciela naznaczył (4).

Gasnął coraz więcéj katolicyzm w Szwecyi. Gunilla Bielke, z którą król Jan roku 1584. w powtórne wszedł śluby, tyle o rozszerzenie wiary ewangielickiéj gorliwą była, ile Katarzyna o utrzymanie katolickiéj. Mógł więc Zygmunt zarwać błędów nauki Lutra, a przynajmniéj zdaje się, iż się z nią oswoił, i więcéj wstrętu niemiał, gdy w kościele luterskim na nabożeństwach obecnym bywał (5). To podobno było powodem

(1) Wszystko się działo za wiedzą i radą Bernarda Jezuity, który jeszcze w Szwecyi w młodocianym króla wieku był jego spowiednikiem. — Chroni. Pau. Piasecki, str. 106.

(2) „Skutek téj przewrotnéj nauki, w któréj Wasza Królewska Mość wychowanym byłeś.“ Dnia 20. Czerwca 1602.

(3) Histor. lith. Rostowski S. J. str. 69.

(4) Nietylko ojciec, częścią łaską, częścią powagą i władzą wiódł syna do wyznania luterskiéj nauki, ale i Dyonizusz, doktor, przydany mu jako dozorca jego młodości, namowami, radami i książkami do tego usilnie królewicza prowadził, lecz na próżno. — Jakób Olszewski, Kaź. Snopek 1632.

(5) Wysocki, Jezuita, radzca sumienia Katarzyny królowéj, za złe miał Zygmuntowi królewiczowi, iż powodując się wolą ojca na kacerskiém kazaniu w Sztokolmie znajdował się. Ostro go za ten grzech karcił, i raz po Mszy odprawionéj, gdy się królewicz podług zwyczaju, do pateny, którą do pocałowania królowéj Jezuita podawał, zbliżył, odwrócił się i onéj mu umknął. Na doniesienie uczynione sobie o tym postępku Wysockiego,

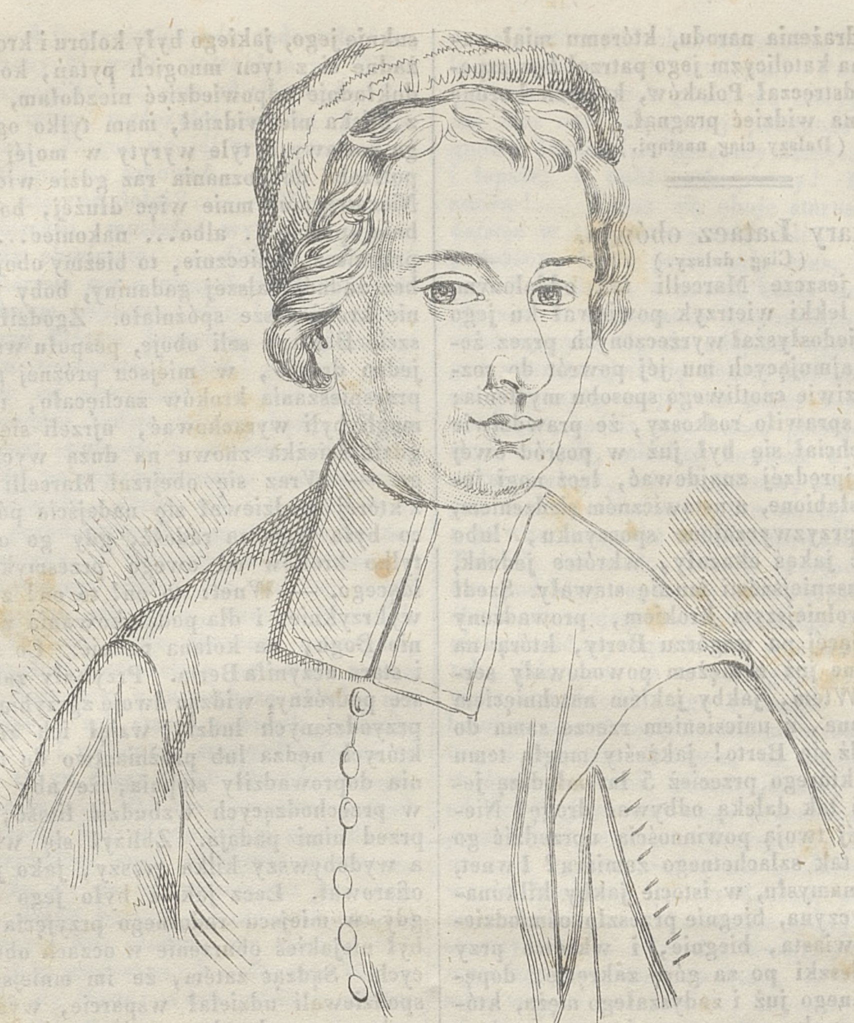


Natalia Kiryłowna, z domu Naryszkin.

stanom Rzeczypospolitéj polskiéj, iż powołanemu królewiczowi szwedzkiemu za najpierwszy warunek podały wyznanie panującéj w Polsce religii, i ta przyznaną była, i Leśniowolski i Bojanowski wyprawieni do Szwecyi dla wybadania stanu rzeczy, tę konieczną potrzebę oświadczyli Zygmuntowi. Na co rzec miał: Chętnie dla otrzymania korony polskiéj, nietylko Katolikiem, gdybym niebył, ale jeżeliby było potrzeba, i Jezuitą zostanę (6). Co Zygmunt, czyli z nauki pierwiastkowego wychowania, czyli z chęci otrzymania tronu polskiego, uczynił, tém szczerze umysł swój przejął, tego się wiernie i

Grzegorz XIII., papież, lubo krok ten za śmiałym być uznał, pochwalił go jednak, jako mogący przynieść dobry skutek w odstręczeniu królewicza od błędów i zborów luterskich. Wszakże Anna, siostra Zygmunta, lubo w téjże religii co brat, to jest w katolickiéj, pod okiem matki początkowe wychowanie swe wzięła, jednak po zejściu matki chwyciwszy się kacerstwa z namowy ojca, stale się go trzymała, a przeniósłszy się z bratem do Polski, mimo najusilniejszych starań Jezuitów i króla, nigdy nie dała się skłonić do wyrzeczenia się raz powziętéj nauki Lutra. Owszem różnowiercom, lubo ich król od niéj oddalać kazał, w Krakowie, w Warszawie i Brodnicy, gdzie przesiadywała najwięcéj, schronienie i opiekę dawała. Rozbijała się o tę opokę niezrażona stałością Anny żarliwość Jezuitów, równie jako i kroki przez dwór rzymski czynione, aby za pomocą Katarzyny królowéj, Jana III., jéj męża kościołowi katolickiemu pozyskać można; był w tym celu wysłany Warszewicki, Jezuita, od Grzegorza XIII. do Sztokholmu; nic dokazać nie mógł, gdy Papież na podane od króla szwedzkiego warunki, przystąpienia swego z narodem do jedności z kościołem rzymskim, zezwolić niechciał. Te zaś były: 1. Odprawianie Mszy w krajowym języku. 2. Pozwolenie żon księżom. 3. Utrzymanie świeckich przy posiadaniu dóbr odjętych duchownym. 4. Przyjmowanie komunii pod postaciami obiema. Z téjże przyczyny i powtórne poselstwo rzymskie, które Possewin do Szwecyi sprawował, skutku swego chybiło. Lecz luboby Jan III. był nawet skłonnym do zmiany religii, co pozornie pokazywał, co list Katarzyny królowéj do Marcina Kromera roku 1570. pisany zaświadcza, wstręt jednak narodu ku Papieżowi niczém pokonany być niemógł. Chęć pokoju ulegać mu kazała. Sama Katarzyna królowa, stósując się do obrzędu narodowego, na żądanie męża przyjmowała publicznie komunię pod obiema postaciami, o co ją Kromer winował. Lecz wszelkie do nawrócenia Szwecyi spełzły nadzieje, przez śmierć Katarzyny, zaszłą dnia 15go Stycznia 1584 r. Mimo różność religii, oddano cześć jéj zwłokom i Arcybiskup upsalski w mowie pogrzebnéj, choć Luteranin, chwalił Katarzyny stałość w katolickiéj religii, która w Szwecyi z nią razem umarła.

(6) Histor. belli p. 84. Grądzki.



Jan Franciszek Beczkowski.

stale trzymał. Kapłani zgromadzenia, któremu swe sumienie powierzył, zboczyć od przejętéj wiary prawideł nie dali. Poświęcił on dla niéj dziedzicznéj korony widoki (7). Wiara bowiem katolicka była pewnie, jeżelić nie jedyną, tedy najważniejszą przyczyną, dla któréj tak słuszne prawo, jakie miał do panowania w Szwecyi, utracił. Niechciał mieć naród króla téj religii, którą nienawidził; dosyć było Karólowi, księciu Sudermanii, wystawić stanom szwedzkim w Zygmuncie rzymskiego Katolika, aby były jednomyślnie prawie wyrzekły, iż dla tego królem szwedzkim być nie może. Wszakże nieodmawiali korony synowi, byle się w religii ewangelickiéj wychował, byle tak wierzył jak naród.

Szczególne było położenie Zygmunta. Przeznaczony był do dwóch tronów, do panowania dwom znakomitym narodom, ale jeden chce, aby niebył tylko Katolikiem, drugi, aby był tylko Katolikiem wymaga.

Trudno było te dwie rzeczy przeciwne pogodzić, tak jak życzył sobie ojciec Zygmunta, który może w przekonaniu religii katolickiéj przychylny (8) wiódł go pozornie do luterani-

(7) Olszewski w kazaniu na śmierć Zygmunta utrzymuje, że nieporuszony w religii katolickiéj, dla niczego na świecie odwieść by się od niéj nie dał. Nalegał, mówi on, gromadny senat szwedzki, aby Zygmunt wiary katolickiéj odstąpił, zagrażał mu tronu ojcowskiego utratą; lecz słysząc to król, przeżegnał się, wzniósł oczy i ręce w górę, i rzekł: Wolę utracić królestwo szwedzkie, niżeli niebieskie.

(8) Okazał tę przychylność Jan III., gdy posła swego Pontus la Gardie z tajném zleceniem do Grzegorza XIII. papieża wyprawił. Domyślano się w Szwecyi zamiaru poselstwa. Magnus i Karól książęta, jako najpierwsi w państwie, wiedzeni obawą utraty dóbr poduchownych, udali się do króla, aby posła odwołał, i poprzestał zamysłu, któryby mógł kraj cały zaburzyć. Jakoż po śmierci królowéj zwrócił posła La Gardie,

zmu, dla nieodrażenia narodu, któremu miał panować, lecz na katolicyzm jego patrzał bez szpary, aby nie odstręczał Polaków, których koronę na głowie syna widzieć pragnął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stary Łatacz obówia.

(Ciąg dalszy.)

Nie był jeszcze Marcelli tak oddalonym, zwłaszcza, że lekki wietrzyk powiewał ku jego stronie, aby niedosłyszał wyrzeczonych przez żonę słów, oznajmujących mu jéj powrót do rozwagi i prawdziwie cnotliwego sposobu myślenia; a to mu tyle sprawiło roskoszy, że prawdziwie lotem ptaka chciał się był już w pośród owéj doliny jak najprędzéj znajdować, lecz nogi jego wiekiem osłabione, a ustawiczném siedzeniem, do ciągłego przyzwyczajone spoczynku, lubo zrazu chyżość jakąś okazały, wkrótce jednak, coraz nieposłuszniejszémi mu się stawały. Szedł więc coraz wolniejszym krokiem, prowadzony wzrokiem stojącéj na wzgórzu Berty, którą na ów czas zgodne już z mężem powodowały serca uczucia. Wtém, jakby jakiém natchnięciem ze snu obudzona, z uniesieniem rzecze sama do siebie: Wstydź się Berto! jakżeśty mogła temu starcowi, od którego przecież 5 lat młodszą jesteś, dozwolić tak daleką odbywać drogę? Niebyłoż to raczéj twoją powinnością uprzedzić go w wykonaniu tak szlachetnego zamiaru? I wnet, bez dalszego namysłu, w istocie jakby kilkunastoletnia dziewczyna, biegnie przeszło ośmiodziesiąt-letnia niewiasta, biegnie, i wkrótce przy pierwszym ścieszki po za górę zakręcie, dopędza zmordowanego już i zadyszałego męża, którego do odpoczynku przymusza i sama na jego miejscu daléj się iść nastręcza. Lecz jéj, stały w swém przedsięwzięciu Marcelli, odpowie, nie, dobra Berto! ty mnie, mimo najchwalebniejszéj z twéj strony chęci, w téj mierze zastąpić niemożesz, bo niewidziawszy owego podróżnego, nieumiałabyś osądzić, czyli on, któregobyś spotkała, prawdziwymby był tego znalazku właścicielem. Więc mi opisz w krótkości postać i rysy jego, rzecze z żywością Berta, a upewniam cię, iż się nieomylę... No, mów czém prędzéj, jakiż on był? młody czy stary? urodziwy czy mały? jasnych czy ciemnych włosów? wreszcie, suknie jego, jakiego były koloru i kroju?...— Na żadne ci z tych mnogich pytań, kochana Berto, dokładnie odpowiedzieć niezdołam, bom go sam z bliska nie widział, mam tylko ogólny rys jego postawy o tyle wyryty w mojéj pamięci, ile potrzeba do poznania raz gdzie widzianą osobę. Niezatrzymuj mnie więc dłużéj, bo się niechybnie spóźnię... albo... nakoniec... kiedy tego pragniesz koniecznie, to bieżmy oboje razem, ale bez żadnéj dalszéj gadaniny, boby to mimowolnie kroki nasze spóźniało. Zgodziła się nareszcie Berta, i szli oboje, pospołu wszakże coraz jedno drugie, w miejscu próżnéj gawędy, do przyspieszania kroków zachęcało, i prędzéj niż mogli byli wyrachować, ujrzeli się w miejscu, gdzie ścieżka znowu na dużą wychodziła drogę. — Wraz się obejrzał Marcelli ku stronie, z któréj spodziewał się nadejścia pódróżnego, i, co była jego za radość, gdy go o kilkanaście tylko kroków od owego przesmyka spostrzegł idącego. — Wnet: to on! to on! z uniesieniem wykrzyknie, i dla podziękowania za to zdarzenie Bogu, na kolana padnie. Co też podobnie i stara uczyniła Berta. Przybyły zaś w to miejsce podróżny, widząc dwoje zgrzybiałych i licho przyodzianych ludzi, wziął ich za żebraków, których nędza lub próżniactwo do tego upodlenia doprowadziły stopnia, że aby tém pewnéj w przechodzących wzbudzić litość, na kolana przed nimi padają. Zbliżył się więc do nich, a wydobywszy kilka groszy, jako jałmużnę im ofiarował. Lecz jakież było jego zadziwienie, gdy w miejscu radosnego przyjęcia, spostrzegł był niejakieś oburzenie w oczach obojga żebrzących. Sądząc zatém, że im mniejsze niżeli się spodziewali udzielał wsparcie, wydobył napowrót woreczek; lecz wtém Berta w następnych do niego odezwała się słowach: Nie przed tobą, ale dla ciebie, widzisz nas tu na kolanach, mój Panie! I mylisz się srodze, gdy sądząc o nas z powierzchowności jedynie, mniemasz, żeśmy tutaj przybyli dla wyżebrania od ciebie jałmużny; nie mój Panie, zupełnie przeciwnie rzeczy się mają, przybywamy bowiem tutaj przynosząc dla ciebie złoto. — Jakto? dla mnie złoto? zapyta zdziwiony podróżny. — Tak jest, odpowie Marcelli, dla ciebie złoto, ale złoto twoje własne. — Moje własne złoto? ach! niewprawiajcie mnie w coraz większe zadziwienie dobrzy ludzie, oświećcie mnie raczéj co prędzéj, i powiedzcie, co to wszystko ma znaczyć? — Wszakże to WPan z tąd o pół mili odpoczywałeś na wzgórku pod orzechowém drzewem? rzecze Marcelli. — Tak jest, i przypominam sobie, żem cię zacny staruszku widział stojącego w oknie lichéj jakiéjś lepianki, postać twa nawet i te siwe włosy, choć zdaleka widziane, wzbudziły były we mnie rodzaj niepospolitego uszanowania, i... — I, przerwie mu Marcelli, otworzyłeś swój podróżny tłómoczek, a wydobywszy z niego jakieś pożywienie,.. — Z największym apetytem jadłem moje

---

a ten sam był jednym z przeciwnych zamysłom króla. (M. S. Poseł Hist. stron. 410.) Marinburg w historyi luteranizmu twierdzi, że Jan III. miał chęć szczerą religią katol. w Szwecyi przywrócić. Był pomocą ku temu Wawrzyniec Nikołaj, Jezuita, który przebrany w Sztokolmie, nauczycielem był w akademii, i Stolicy rzymskiéj zamiarom służył. Lecz nieprzytacza żadnych dowodów tego, co pisze, iż roku 1578. Jan III. przed Possewinem luteranizmu się wyrzekł, iż przystał na umiarkowanie warunków, jakie Rzym ułożył, że sam Jezuita z tém doniesieniem do Papieża pospieszył, ale gdy z zatrzymaném zatwierdzeniem układu do Szwecyi wrócił, wszystko zmienione zastał.

śniadanie...— A ja z największém zadowoleniem, rzecze wzruszony Marcelli, patrzałem na WPana spokojną szczęśliwość, sam od niéj będąc daleki, kiedy wtém rozłożyłeś sztukę jakiéjś pięknéj materyi, długoś się jéj przypatrywał, i napowrót do tłómoczka schował.— Tak, to wszystko prawda, ale cóż daléj?... — W ten czas to, prawi Marcelli, musiałeś wyrzucić papier, w którym były obwinięte...— Cztery podwójne Luidory, przerwie mu z niespokojnością podróżny; a w osobnym papierze, złoty krzyżyk z łańcuszkiem, przy którym karteczka z napisanemi na niéj kilku wierszami? Ach! jeżelim ja to zgubił, a wy mi powracacie, o ileż ja wam dobrzy i poczciwi ludzie winien będę wdzięczności! i wnet skwapliwie otwiera swój tłómoczek; a gdy po najtroskliwszém przetrząsaniu nic znaleść niemoże, obraca się i z założonemi rękami staje przed starcami w postaci litości żebrzącego człowieka. — Wiedziałem ja dobrze, że tam tego wszystkiego niema, bo oto ten skarb w mojém znajduje się ręku, rzecze Marcelli. Oddaję go WPanu, ale zarazem ostrzegam, abyś na przyszłość baczniejsze na swoje miano miał oko. — Podróżny, z największą oznaką radości porywając z rąk starca pakiecik, zawoła z uniesieniem: o! najlepszy starcze! gdybyś ty wiedział, co ty za drogi skarb dla serca mojego mi powracasz?... O! nie! poczciwi ludzie! ja was niepuszczę bez odpowiedniéj nagrody za ten wasz względem mnie ślachetny postępek, tém bardziéj, że wy na nią więcéj niż kto inny zasługujecie. Jeżeli bowiem, powierzchowności cośkolwiek wiary dać można, wy musicie być w bardzo wielkim niedostatku?— Prawdę WPan mówisz, ozwie się Berta: w tak wielkim niedostatku, żeśmy już nawet... przerwie jéj przezorny Marcelli, nie mogli być skuszeni do zatrzymania tego skarbu, któryby przechodził wszystkie nasze potrzeby, pomiędzy któremi ta jednak jest najpierwszą, ażeby nic niemieć jak tylko to, co człowiek godziwie posiadać może. — O zacni i poczciwi ludzie! rzecze coraz z większém rozrzewnieniem podróżny, czemuż przy tylu cnotach, nie macie względu na podeszłe dni wasze? dla czegoż sami się trudzicie odniesieniem mi tego małego wprawdzie, ale zbyt sercu mojemu drogiego skarbu? czyliż niewłaściwiéjby było, ażeby które z dzieci waszych było wyszło na moje spotkanie?— Niestety! odpowie ze łzami Berta, i tego nam los zawistny odmówił szczęścia; wszystkieśmy je w młodym jeszcze utracili wieku, i dziś nie mamy téj nawet ostatniéj pociechy, aby pomyśleć, że nam własne dziecko po śmierci zawrze powieki. — Niepłacz, kochana żono! zawoła walcząc ze łzą w oku Marcelli, niepłacz! tak się Najwyższemu podobało Bogu, a więc dość na tém; sławmy raczéj i w tém zdarzeniu Jego nieocenioną dobroć; bo czyliżby nam miło było, mieć własne dzieci świadkami ostatecznéj naszéj nędzy? a może jeszcze i słuchać wyrzutów, iżeśmy się stali narzędziem ich istnienia? Poprzestań więc tych niewczesnych płaczów, otrzyj oczy! bo téż już czas nam do naszéj powracać chatki. Żegnamy Jegomości: życzymy szczęśliwéj podróży, i lepszéj o dublonach pieczy! Bywaj WPan zdrów!... I już się oboje staruszkowie do odejścia w swą stronę zabierali, gdy wtém ów podróżny, który przez cały czas, kiedy Marcelli mówił do Berty, a nawet kiedy go żegnał, ciągle stał w zadumaniu nieporuszony, raptem na zabierających się do odejścia zawoła: Na Boga! wstrzymajcie się dobrzy ludzie, i posłuchajcie przyczyny mojéj na pozór nieuwagi na to wszystko, coście przy końcu pomiędzy sobą i do mnie mówili, niechcę bowiem u was uchodzić za nieczułego, lub co gorsza, za niewdzięcznego; o nie, usiądźmy tylko na téj oto murawie, a ja wam wszystko w kilku słowach wyjaśnię. — Tak się téż stało, usiedli wszyscy pospołu, a ów podróżny w te się odezwał słowa: Zamyślenia się mojego tak głębokiego przyczyną jest, niemożność wynagrodzenia was moi zacni ludzie tak, jak wasz na to zasługuje postępek, i jak wasz stan biedny tego wymaga. Przeznaczenie bowiem tego złota, któreście mi wrócili, jest święte, i gdy się dowiecie, do kogo ono należy, w ów czas sami, pewny jestem, osądzicie, że od chwili jego takowego przeznaczenia, do rozporządzania niém, najmniejszego nie mam prawa: a oprócz niego, nie posiadam jak tylko wexle bankowe i nieco drobnéj monety, która mi zaledwie na dokończenie mojéj podróży wystarczyć zdoła. Za dni wszakże ośm spodziewam tędy znowu powracać, a w ów czas nie minę was, kochani ludzie, abym się wam niewypłacił z długu mojéj dla was wdzięczności. Zawierzcie słowu mojemu, słowu uczciwego człowieka. A wydobywając pugilares i biorąc w rękę ołówek; powiedzcie mi tylko, rzecze daléj, wasze nazwisko, i nazwisko téj okolicy. Z resztą, nigdy ja niezapomnę tego, pod którym w południe odpoczywałem, pagórka, ani téj chatki, która tak cnotliwych w sobie ukrywa ludzi. No, proszę was, wasze imię? — W téj wiosce, odpowiedział Marcelli, znany jestem pod imieniem: *Łatacza starego obówia*, i sądzę, że będzie dostateczném do znalezienia mnie, gdy WPan to tylko zapiszesz; z utęsknieniem będziemy oczekiwać powrotu jego, nie dla nagrody, którą nam obiecujesz, bo ta w samém wykonaniu dobrego uczynku, nie zaś w brzęku złota mieścić się powinna, ale miło nam będzie w odwiedzeniu nas WPana znaleść to przekonanie, że są jeszcze na świecie ludzie, którzy lubo zostają w szczęściu, niewzdrygają się jednak odwiedzać niedostatkiem przywalonych. Wszakże, gdyby WPanu niewypadła tędy napowrót droga, to i tak Boga za niego błagać nie przestaniemy za to, iżeś nam zrządził szczęśliwą chwilę, przez podanie nam sposobności

wykonania dobrego uczynku. — O! nie, dobry staruszku! odpowie podróżny, gdybym śmiał o was zapomnieć w moim powrocie, niebyłbym nigdy godzien szczęścia, do którego dążę i jedynie wzdycham, a którego dla mnie ważność opiszę wam choć w krótkości, jeśli mnie na chwilę jeszcze posłuchać zechcecie. — Najchętniéj, rzecze Berta, bo sądzimy, że mówiąc nam o niém, wcześniéj niejako będziesz kosztował téj słodyczy, któréj, z rzeczywistego osiągnienia tego, czego pragniesz, z duszy ci życzymy. — Lecz dla Boga! co to jest? rzecze podróżny chwytając siedzącego obok siebie, ale w téj chwili walącego się Marcellego. — Przebóg! co ci jest? krzyknie z drugiéj strony podchwytująca go Berta. — To nic, to nic, słabym odpowie głosem Marcelli, jednę rękę przyciskając do żołądka, a drugą starając się zakryć łzy z oczu jego płynące. Tak, tak, to nic, rzecze powolnym głosem, przy zwieszonéj na dół głowie i załamanych rękach Berta, to nic, to tylko głód i nic więcéj. — Jako? głód? zawoła podróżny, z nieopisaną szybkością otwierając tłómoczek, głód! do tych czas dla mnie cierpiany! i wnet ukląkłszy przed starcem, kilka mu kropel ratafii z opletanki do ust wpuści. Jak gdyby z głębokiego snu obudzony Marcelli, porwie się, uchwyci za flaszkę i jeszcze jeden łyk skromny pociągnie, a ujrzawszy siedzącą obok siebie żonę w martwéj prawie, bo nieczułéj zupełnie postaci, na! rzecze, wyciągając do niéj z opletanką rękę, na, Berto, użyj i ty tego orzeźwiającego napoju, i ty zarówno jak ja, dziś jeszcześ się niczém nie posiliła. Usłuchała męża Berta, a nim przechyliła do ust flaszkę, już skrzętny i troskliwy podróżny, nakrajał był zimnego, pieczystego, białego chleba i świeżego masła, i aby jeść chcieli, na klęczkach błagał. Oddawna od podobnie orzeźwiającego odzwyczajeni posiłku, wkrótce się też nasycili staruszkowie, a z krótką modlitwą, przy wzniesionych w niebo oczach, podziękowawszy Bogu, a ściśnieniem ręki okazawszy wdzięczność podróżnemu, oświadczyli, iż są już w stanie słuchać jego powieści o szczęściu, do którego dąży; podróżny zaś w te rozpoczął słowa: Lat temu 25 upływa, jak opuściłem rodzicielskie progi, i żadnéj przez cały ten czasu przeciąg nie miałem o nich wiadomości. Ile razy o nich sobie wspomnę, zawsze żal ściska me serce, zawsze łzy zroszą moje powieki (wtém otarł łez kilka spadających na jego lice). Boże! może ja ich już niezastanę przy życiu! może to ja, ja stałem się skrócenia ich życia przyczyną! bo trapiąc się o mnie, i mając mnie może już za straconego, sobie temi udręczeniami śmierci przyspieszyli! Boże! oddal z méj duszy te zasmucające myśli! Ześlij jakikolwiek promyk pociechy w me serce! Niechaj choć na chwilę we mnie wstąpi ta zaspokajająca nadzieja, że ich jeszcze przy życiu zastanę! — Słuszne są WPana życzenia i prośby, rzeknie Berta, bo po długiém oddaleniu się z domu rodzinnego, nic niewyrówna szczęśliwości dzieci z oglądania napowrót przy życiu jeszcze będących swoich rodziców; jak tylko radość tych ostatnich, kiedy napowrót mogą przycisnąć do łona swego to dziecko, które już oddawna mieli za stracone na zawsze. Co do nas, my się z naszemi (pokazując na niebo) chyba tam zobaczymy!... — Prawdę mówisz, kochana Berto; tam tylko jedynie z niemi zobaczyć się możemy. Ale czy uważasz Berto, że to zdaje się sprawdzać, com ci dzisiejszego poranku powiedział: „Iż najlepsze nawet dzieci, są dla rodziców częstokroć nie jednego smutku przyczyną.“ Bo oto widzisz, Jegomość, który zdaje się być człowiekiem czułym i synem przywiązanym; opuścił jednakże, i jak się zdaje, bez wiedzy, rodziców, dom rodzimy, i przez lat 25. żadnéj o sobie niedał im wiadomości; a czyż to dla ich serc czułych i kochających, nie jest gorsze nad saméj śmierci męczarnią? — Bez wątpienia, iż się stałem winnym, dawszy się, lubo w niedoświadczonym jeszcze wieku, uwieść zaciągającemu na okręty ochotników do rzemieślniczéj kompanii, a to bez wiedzy i zezwolenia moich rodziców, lecz dalsze moje postępowanie w niczém nie obciąża mojego względem rodziców raz popełnionego nieposłuszeństwa. Oddział bowiem, do którego przyłączono moję kompanią, natychmiast do Batawii odesłanym został; z kąd mnie znowu odkomenderowano w głąb kraju do zakładów budownictwa morskiego. Przez lat więc kilka, żadnéj o sobie ztamtąd nie mogłem był dać wiadomości. Za powrotem dopiero do stolicy, kilkakrotnie pisałem do mego ojca, ale na żaden list nie odebrałem odpowiedzi.

(Dokończenie nastąpi.)

Przy końcu pierwszego półrocza dziewiątego roku istnienia **Przyjaciela Ludu**, *upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na drugie półrocze roku dziewiątego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli niechcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.*

Ernest Günther, *wydawca.*